

Niezależna Telewizja Vis á Vis



foto: B. Kucharek, W. Morek

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



numer 9 (112), Kraków, październik 2017

foto: B. Kucharek

110 rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego

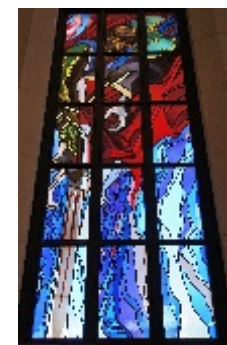
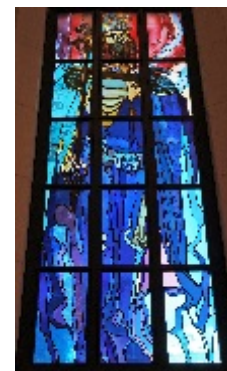
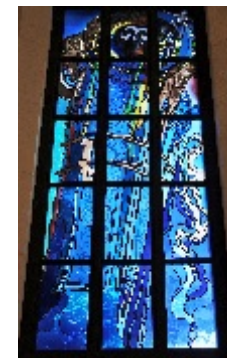


foto: B. Zimowski

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (67)

Sport Narodowy

Moja robota ma jeden zasadniczy minus. Jest nim konieczność przemieszczania, bo pomysł Grzesia Turnaua by do Krakowa dowozić publikę z całego kraju, trudno zrealizować. Ale też poznałem ojczyznę od prowincjonalnej strony i dziś nadstawiam ucha gdy słyszę egzotycznie brzmiącą nazwę miejscowości, próbując stwierdzić czy tam byłem.

Ostatnio moją uwagę zwrócił news o zmianie ulicy w Kuźni Raciborskiej. Dotychczasowy jej patron „Walter” Świerczewski idzie w odstawkę - zastąpi go Robert Lewandowski. I słusznie - ciągle pijanego wojaka, który kulom się nie kłaniał bo nawalony pewnie nie kontaktował, że strzelają, zastąpi strzelec wyborowy światowego formatu, którego jako kibic lubię i cenię. Ale po chwili moje zadowolenie znikło gdy oznajmiono, iż wygrał rywalizację z...Janem Kochanowskim i Czesławem Miłoszem.

To zapomniani słabi piłkarze - jeden chyba z jakiejś Lipy Czarnolas, drugi grał w zawodowej drużynie amerykańskiej - w teleturnieju „Jeden z dziesięciu“ bez szans na odgadnięcie. A jednak jesteśmy narodem kretynów. Proponuję więc nadać nazwiska naszym orłom wszystkim ulicom we wspomnianej miejscowości, także uczynić ich patronami szkół i zakładów pracy. Białoczerwony szalik obowiązkowym elementem ubioru, makijaż panienek wyłącznie w tym kolorze. Mazurka Dąbrowskiego zastąpić zawołaniem Polska białoczerwoni - łatwiej zapamiętać bo nie ma tylu zwrotek, a po wygraniu mistrzostw świata w Rosji, Kuźnię Raciborską ogłosić stolicą. Kuźnia mać!



foto: B. Zimowski

Ach ci artyści! Co miesiąc na okładce. Z drugiej strony nasze kochane miasto ma ich na stanie tyle, że gdyby nasze skromne piśmko było dziennikiem, a nie miesięcznikiem, nie starczyło by miejsca aby wszystkie rocznice upamiętnić. Do tego jeszcze dochodzą żyjący, zapelniający co dzień naszą ulubioną kawiarenkę. Ale oni jeszcze żyją i tworzą co można sprawdzić na naszych łamach (nie żebym miał coś przeciwko Wyspiańskiemu, bo wielkim artystą był). AD

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta: Andrzej Banaś

Kontakt: Pólecza Vis á Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org
Vis-á-vis



Adam Kawa

VII

W progach „Alchemii” witaj Sokratesie.
W tych czasach dobrych dla chleba i igrzysk
słowo na nowo coraz trudniej wyśnić,
śmierć w nas i jesień.

Przed drzwiami słowa przystań Sokratesie.
Słowo noc zmienia w sen alchemii bliski,
a wyobraźnia czarną dziurą wizji
rozchyła jesień.

Na progu słowa przystań Sokratesie.
Słowo snem źródła? Jaki strumień wyśni?
Ledwo przeczuty nadaje kształt myśli
jak śmierć i jesień.

Trudno przy śmierci zachować powagę,
gdy słowo mruga jak dziewczyna - nagie.



foto: B. Kucharek

VIII

Przychodzisz - trawy tulą się do kolan,
słowem okryta i ukryta w słowie,
słowa początek wciąż odkrywam w tobie
i tulę w dłoniach.

Przychodzisz światłem gwiazdy otulona
jak nie przytulić światła z Wenus w tobie,
chwile spełnienia, co lżą splywa z powiek,
ukrywam w dłoniach.

Werter, Jesienin przy twych ustach konał,
spragniony wolno wchodził w śmierć jak w sonet,
cienia litości nie znajduję w tobie,
choć słodycz w dłoniach.

Ale lirycznie nam się porobiło.
Czy to z Hollywood film?! A może miłość?

Adam Kawa *ALCHEMIA* -
Wydawnictwo Antykwa -
Kraków 2011 -
druk za zgodą Autora

Jerzy Antkowiak

Kulisy wielkiej rewii czyli wszystkie moje piękne modelki



fot. B. Kucharek

Cóż to się działo! Niby wielka rewia mód, a tu podstępnie pełza jakiś modowy kryminal z jurorem, czyli ze mną w tle. Wszystko z pozoru w porządku, strefa VIP-ów, namiot solidny, czyli taki jak trzeba, wybieg długości pięciu Kolumn Króla Zygmunta, bo rzeczy się dzieją na Krakowskim Przedmieściu, brylujemy między Świętą Anną a Domem Polonii, jest wzniośle, jest uroczyste, jest pięknie. I takie Krakowskie przedmieście kochamy, nie lubimy jak ktoś sobie bierze Krakowskie, co miesiąc w leasing, u nas (ludzi mody) ochroniarze wyglądają jak modele od Armaniego. Na wybiegu poezja, kolekcje nowoczesne, czasem kanciaste niczym „Mondriany” Yves Saint Laurenta, niespodzianki, a jakże by inaczej, Krzysztof Hołowczyc, jako model w czerwieni i czerni wygląda jak Fabrycy del Dongo od Stendhala, Marta Kuligowska w kolekcji, chyba najpiękniejszej, całej w bieli, autorstwa Natalii Jaroszewskiej chodzi tak, a właściwie płynie, jakby nigdy z wybiegu nie schodziła. Tylko, co ja tu robię do jasnej cholery - miałem kosić trawę w ogrodzie bo jutro zabierają wory z zieleniną, jestem cały w rozterkach bo tu pięknie a tam czeka kosiarka. No i niby jestem na konkursie, jako juror, ale co to za konkurs jak tu same gwiazdy, zaczynam węszyć jakiś podstęp, nie wiem (ja, stary wyga od mody, na pokazie mody nie wiem co jest grane) już nic. Zakleszczony między dwoma vipami - celebrytami Tomkiem Ossolińskim i Rafałem Olbińskim zaczynam się wiercić i wyraźnie robię się nieznośny, zadaję głupie pytania, koło mnie i na przeciwko, po drugiej stronie wybiegu sam świat mody. Też jurorzy? Czemu nikt jurorów nie przedstawia publiczności, zaczynam się awanturować, czemu nie mam żadnych notatek o autorach, zęby, młodość i urodę zjadłem na różnych „nitkach, pętelkach, wieszakach, naparstkach” i dyplomach, a tu pod czujnym oczkiem Króla Zygmunta taka lipa, jak by powiedział młody, sympatyczny Tusk. Kolekcje na wybiegu coraz piękniejsze, przed ćwierć wiekiem młody Andrzejek Foder miał praktykę dyplomową łódzkiej ASP u nas w Modzie Polskiej na Kubusia Puchatka, a teraz na WARSAW FASHION STREET pokazuje klasyczną, pełną pięknych nieoczywistych niedopowiedzeń doktorancką kolekcję. Świat zwariował, które to już pokolenie jest zaczadzone tym magicznym fetyszem, jakim jest moda. Tak, tak, moda to wieczny ferment, wyzwała furie, kocha demony i łagodzi obyczaje - Boże kochany, w jakie patetyczne tony wpadłem. A przecież mam Państwu opisać jak wpadłem w szpony własnej naiwności, jak nie odkryłem, że ten jakoby konkurs mód wszelakich i ja, jako juror to fortel, ścierna i ciężki pic bez fotomontażu. I muszę przyznać, że przeprowadzony koronkowo i profesjonalnie przez silną grupę trzymającą modę krótko.

Trójkąt iście bermudzki: Dorota Wróblewska - modus vivendi, Bodzia Sworowska i Tomek Ossoliński plus, jak się domyślam, (bo piszę ten tekst bez żadnych konsultacji) cały wianuszek moich modopolskich modelek, oni wszyscy razem uknuli tę diaboliczną intrygę zupełnie nie pamiętając, że panowie w moim wieku mają wprawdzie ciągle serca kochające,

ale są to już niestety serca drugiej, a na pewno bardziej trzeciej młodości i takim emocjom mogą nie podołać. Wiem, o czym piszę, bo ostatnio z zaprzyjaźnionym reżyserem, panem Andrzejem Domalikiem dyskutujemy już nie tylko o teatrze i o teatrach sponiewieranych wiadomo przez kogo, ale właśnie o sercach skołatanych i o pewnych związanych z tym reżimach, którym chciał czy nie chciał - trzeba się poddać. Ale co tam, serca ze stali, pan Andrzej zrobił pięknie Szwejka - intelektualistę idącego na wojnę w Och-Teatrze, proszę się wybrać koniecznie, grają i w lipcu i w sierpniu i oczywiście - są momenty!

Ten spektakl to miód na serce głodomorów teatralnych. A teraz to ja. Czas najwyższy abym Państwu opisał, co tak naprawdę się wydarzyło 18 czerwca a.d. 2017 na wybiegu na Krakowskim u Doroty Wróblewskiej, na (uwaga) dwunastej edycji Warsaw Fashion Street. Dorota Wróblewska w modzie to jak Krystyna Janda w teatrze - obydwie panie (tylko proszę się, nie obrażać) nie do zdarcia....

Jak zebrano tak ogromne ilości moich ciągle pięknych, a może jeszcze piękniejszych niż onegdaj modelek, gwiazd Mady Polskiej i jak i gdzie zostały ukryte przed moim, niestety tego dnia zupełnie nie czujnym okiem - to tajemnica organizatorów. Żeby tak uspić węż modowy takiego starego modowego partyzanta jak ja trzeba być profesjonalistą, to była, przyznaję - koronkowa robota. No, więc siedzę i oczom nie i uszom nie wierze, Tomek Butowt gra mi jak przed laty arię Kalafa, operowy przebój wszechczasów „Nessun dorma” - Turandot Pucciniego, na wybiegu ONE, moje GWIAZDY w dzinsach i t-shirtach, a na nich wyrysowana moja facjata. Boże kochany, jak żyją na tej scenie, wybieg mają we krwi, a sylwetki, a styl, uśmiech, poczucie humoru, ślady dobrze opanowanej dystynkcji i charmu, tyle ile trzeba, bo przecież dzisiaj grają w modnie dziurawych portkach, dawniej DAMY w kolekcjach Mody Polskiej, dzisiaj radośnie rozświetlone radością życia. Na wybiegu Małgosia Niemen na kolanach wręcza mi trofeum, no to ja też padam na kolana, coś bredzę, nie pomnę co, no oczywiście, że jestem wzruszony, ale nagle coś słyszę, wyraźnie słyszę jakiś głos który grzmi: „Antkowiaku - powstań z kolan”...

Nie, nie powstaję, jest mi dobrze w otoczeniu moich MUZ, to znaczy jest tak, w głowie mam śmigło i nagle chodzę z moimi GWIAZDAMI po wybiegu jak przed laty, koło mnie znowu moja stara MŁODA GWARDIA, dziękuję wszystkim zamieszonym w tę aferę ze znamionami domniemanego zawału na wybiegu. A oto lista sprawców wyżej wymienionych JUWENALII!

Wierchuszka, to wiadomo - Dorota Wróblewska, u boku ma Tomka Ossolińskiego, a na wybiegu parada GWIAZD - Małgosia Niemen, Kasia Butowt, Bodzia Sworowska, Lidka Popiel, Ewa Wajnert, Joanna Dark, Marzena Zadrożna, Ewa (śmieszka) Florczak, Basia Prokopiuk, Małgosia Fabiani, Beata Augustyniak, Małgosia (Paździa) Brochocka, Kasia Trzcinińska i na widowni Blanka Poksińska. UFFFF! A gdzie Monika Rendecka?

Pisanie felietonu pełnego takich emocji to nie jest przysłowiowa buła itd. Pisanie o tym, czym się różni Dior od Vivienne Westwood i co na to modowy Kajzer Karl Lagerfeld to właśnie ta bułka i małe piwo. Oczarowany i wzruszony tym wieczorem i moimi gwiazdami postanowiłem napisać ten felieton zupełnie inaczej, miała być droga do gwiazd, miał zaczynać się tak:

Kiedy miałem dwanaście lat z kina Tatry w moim rodzinnym mieście Wolsztynie nie wychodziłem. Na ekranie kulisy WIELKIEJ REWII, a w tej rewii Judy Garland, Lana Turner, Hedy Lamarr, to dla tego felietonu ukradłem ten tytuł z tamtego filmu. Kiedy zobaczyłem moje modelki na wybiegu, to poczułem takie same dreszcze, jak w tedy przed siedemdziesięciu laty w kinie, kiedy kochałem się w tamtych gwiazdach. Tak miał się zaczynać ten felieton, ale... zapomniałem, co będzie się zdarzało coraz częściej. Zatem

spieszmy się moje drogie, trzeba jeszcze trochę pobałować!

Od redakcji!

Jerzy przez wrodzoną skromność nie chwali się, że trofeum, które trzyma w dłoni na zdjęciu, to kryształ z napisem - Jerzy Antkowiak Ikona Mody Polskiej. Jurku gratulujemy.



fot: archiwum

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front



Marek Michalak

Droga do raju cz. 6



fot. B. Kucharek

Jest październik, rok 1970. Trzeci rok „kariery” Old Metropolitan Band – zespołu, który współtworzyłem z Andrzejem Jakóbcem. Dostaliśmy zaproszenie na międzynarodowy festiwal jazzowy w Zurychu w Szwajcarii. Płacili hotel, utrzymanie, transport i można było ewentualnie dostać jakąś nagrodę. Zwrot kosztów podróży był według ceny biletu na pociąg w obie strony we frankach szwajcarskich. Sprawdziliśmy ceny biletów na samolot w złotychkach. Wyszło, że lotem szybciej i taniej. Lądujemy w Zurychu i zastanawiamy się jak dojechać z bagażem (perkusja, kontrabas, walizki i inne instrumenty) do teatru w centrum, gdzie trwa festiwal.

Nagle moje oko spoczęło na „jawniku” na postoju taksówek. Cadillac limuzyna. Podchodzę i pytam szofera czy podwiózłby nasz zespół do centrum. Siedem osób z tym bagażem.

Mówi, że spokojnie- zmieścimy się. Pytany ile za kurs – 10 franków. OK. Jedziemy. Podjeżdżamy. Akurat organizatorzy stali przed wejściem. Wychodząc z taksówki mieliśmy niezły ubaw widząc na ich twarzach mocne zdziwienie. Możliwe, że oczekiwali siedmiu siermiężnie ubranych, zabiedzonych muzyków z Polski. A tu wita się z nimi radośnie siedmiu długowłosych hippisów. Zawieźli nas do hotelu. W tym dniu mieliśmy wolne. Udział w konkursie jutro, a więc czas wolny.

Zrobił się wieczór, koledzy „poprawiali” sobie humor. Ja wtedy jeszcze niepijący poszedłem w miasto. Podziwiam piękne wystawy. Nagle widzę na jednej z witryn reklamę- 5 franków za kilo ciuchów. Wsteczny i pędem do hotelu. Informacja zelektryzowała. Oderwali się od smoczka i szybkim krokiem za mną, docieramy do tego sklepu. Już kilka metrów przed sklepem orientuję się, że nie tak dokładnie przeczytałem tę reklamę. Te 5 franków to było za kilogram ciuchów do czyszczenia. Wypominali mi to długo i często.

Humor bardzo poprawił mi następny dzień. Zagraliśmy w konkursie i zdobyliśmy drugą nagrodę.

Radość przełożyła się na całkiem pokaźną sumkę franków. Szczęśliwi i „bogaci” wróciliśmy do Krakowa. To było pierwsze zderzenie z zachodem.

c.d.n.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 39



foto: N. Pazdej

Tym razem o outsiderach. W *Słowniku języka słowackiego* outsiderem jest człowiek, który jest jak gdyby obok środowiska, jest sam dla siebie i nie raz nie może znaleźć kontaktu z innymi. *Nowy słownik języka polskiego* z 2002 roku mówi, że chodzi o osobę nie biorącą w czymś udziału, która jest nie zaangażowana, trzymająca się na uboczu. A jednak ich znaczenie dla społeczeństwa, przynajmniej dla pewnych kręgów, jest ważne i nie raz na tyle ważne, że często wchodzi na piedestał historii, posuwają pewne ustalone formy, sposoby w kierunku dotąd nie znanym, nawet nie wiedząc o tym. Ich działanie jest nie raz dla innych wielką inspiracją. Mają, jak by to powiedzieli anglosasy, *open the mind*, otwarty umysł, dodajmy, w pewnym kierunku. Dziwak, szaleniec, wesołek, miejscowy wariat, po prostu inny – nie raz ich tak odbiera środowisko, w którym żyją. Mają swój świat, który nie raz należy tylko do nich. Outsiderami mogą być w miejscu w którym przebywają, ale również szerzej...i dzięki różnym okolicznościom mogą zostać światowymi osobowościami, o których historia nie zapomina. Mądrale piszą o nich książki, przygotowują konferencje, socjolog by rzekł, są społecznie akceptowani. Nie raz po czasie w którym przyszło im żyć. To outsiderzy właśnie, nie raz posuwają nasze myślenie, naszą percepcję na wyższy poziom i czynią nasz świat znośniejszym, jeżeli nie powiem, że lepszym.

Chcę Państwu przedstawić parę osobowości, które wg. mnie, możemy nazwać outsiderami z szerzej pojętego pogranicza polsko – słowackiego. Mam w domu fotografię, na której jako uczeń pierwszej klasy szkoły podstawowej na Štrbskim Plesie występowałem wraz z kilkoma dalszymi uczniami z jakiejś okazji, chyba pierwszego maja w amfiteatrze w Starym Smokowcu. W roli górala, z typowym góralskim kapeluszem, recytuję, śpiewam a mikrofon trzyma pan, o którym nam powiedziano, że jest nauczycielem ze Smokowca i że to on wszystko zorganizował, nazywa się – **Ján Olejník (1921 – 2017)**. Dopiero później się dowiedziałem, że wszędzie, gdzie przebywał, zbierał, jak mówią na Spiszu, *staré haraburdy*. Było wioski od Liptova poprzez Spiš aż do Šariša, jak również na Oravie po obu stronach granicy i na Podhalu, którą by nie odwiedził. Ludzie pana profesora lubili i czekali na niego, kiedy się zjawi i zabierze ze sobą te stare graty, nie potrzebne już nikomu. Rozmawiał z nimi, ciągle coś zapisywał, nagrywał ich piosenki, rozmówki a nawet kręcił kamerą. Od 1949 roku mieszkał w Hornym Smokovcu. współpracował z mnóstwem różnych osobowości po obu stronach Tatr a nawet Europy i świata. Był członkiem naukowych towarzystw na całym świecie. Swoje notatki i zapiski opracowywał bardzo skrupulatnie, bo wiedział że tego nie robi tylko dla współczesności ale dla przyszłych generacji. Zawsze był skromnym człowiekiem. Między „ludem“ zostawał dziwakiem, outsiderem, ale Panem Profesorem.

Tatry i Podtatrze a Tatry i Podhale są w ciągu wieków pełne outsiderów. Bez nich by świat był zbyt jednowymiarowy bez spirytualności. Arystokratyczny dziwak ze Strażek jest tego wspaniałym przykładem. **Ladislav Mednyánszky (1852 – 1919)**, znany przynajmniej z wspaniałego przygotowanego programu *Spotkanie siedmiu kultur pogranicza polsko – słowackiego*, „*Od Ladislava Mednyánszkeho do Jana Kantego Pawluškievicza*“ Euroregion Tatry w; Nowym Targu i Kežmarku w 2013 roku. Mednyánszky w swoich pracach

pokazywał i badał naturę, pejzaże z jednej strony a duszę człowieka ze strony drugiej. Światło w jego przeróżnych odcieniach jak również świat żebraków, włuczęgów, dziadów poulicznych Sokratesów, Diogenów – jak napisał krytyk. Jak wynika ze wspomnień jego przyjaciół, interesował się nauką Buddy, spotykał się z jej wyznawcami, zazwyczaj bardzo biednymi ludźmi, którym pomagał, jak mógł. Zapoznał się z teozofią Heleny Petrowny Blavatskiej. Całe życie poświęcił „wyzwoleniu się od fizycznej fascynacji“, poszukiwał „pryncypia duchowości“. Arystokratyczny outsider z kaštela w Strażkach.

I jeszcze jeden malarz spod Tatr i malarz Tatr, prawdziwy outsider, rodak ze Spišskej Starej Vsi, **Ferdinand Katona (1864 – 1932)**. Do szkoły chodził w Kežmarku, który uważał za swoje miasto rodzinne. Powiązany życiem i twórczością z Ladislavem Mednyánszkym, który go w roku 1880 zaprasza do Strażek i wprowadza w tajniki sztuki. Później studuje w Budapeszcie z którym to jest związany przez całe swoje życie. Podróżuje po Europie – Francja, Anglia, Belgia, Holandia, Włochy a nawet Rosja, gdzie został personą non grata za swoje uczestnictwo w rewolucji w 1905 roku. Przynajmniej raz w roku wraca na Spiš. Nadal jest w kontakcie ze swoim mistrzem. Dla przygotowanego leksykonu, pięć dni przed śmiercią zaznaczył, że w roku 1893 wrócił z Budapesztu i przez sześć lat przebywał u barona Mednyánskiego w Strażkach..., by później zniechęcić go na śmierć. Sławny i ceniony poza krajem, w domu prawie nie znany. Wielki polski artysta Stanisławski napisał, że *Bóg go obdarzył talentem by został poetą Tatr, malarzem szczęścia, bólu i cierpienia obywateli górzystego kraju*. Mistrz swoje wspaniałe dzieła nie chciał sprzedawać. Pokazywał ich na różnorodnych wystawach. Tego nikt nie mógł zrozumieć – dziwak, mógł być bardzo bogatym człowiekiem, lecz jego snem było – mieć swoją galerię w Kežmarku. Gromadzi swoje obrazy w swoim atelier na ulicy Agatowej w Budapeszcie. Galeria nie doszła do skutku. Nie udało się. Za dużo zazdrości. Obrazy po jego nagłej śmierci podzieliła sobie szeroko rozwetwiona rodzina. Dopiero w roku 2013 otwarto w Spišskej Starej Vsi *Galerie Ferdinanda Katonu*, jako filię Tatrzańskiej galerii w Popradzie. Z okazji 150 lecia urodzenia Katony, w 2014 roku, otrzymaliśmy nowe poszerzone wydanie wspaniałej książki o Katonie, którą wydała Tatrzańska galeria Poprad. Wielką zasługą na tym wszystkim ma Anna Ondrušeková, dyrektor wspomnianej galerii i edytor książki. Ferdynand Katona - geniusz czy wariat? A może tylko outsider...

Dalszy z moich outsiderów jest góral z za miedzy. Poszedł w świat. Jak to górale. Żeby ciągle wracać. Jak to górale. Ostatnio z okazji 15 lecia świetnej Galerii u anjela w Kežmarku miał wystawę. Góral ze Ždiaru **Ján Zoričák (1944)** albo **Yan Zoritchak**. Przedtem prezentował swoje dzieła w Tatrzańskiej galerii w Popradzie i w galeriach na całej Słowacji, w Czechach, na Morawach i po całym świecie. Jest uznawany jako szklarz. Od 1969 roku żyje we Francji ze swoją żoną Cathrine, dwoma synami, wnukami, w małej miejscowości Talloires pod sawojskimi Alpami. Wioska podobna do Ždiaru. Jest soliterem – wszystko, co jest potrzebne do „pieczenia“, jak mówi o produkcji swojej twórczości, zbudował sam i sam to realizuje w piecach obok swojego domu. Jego wielką inspiracją jest kosmos, uniwersum, który utrwała w kolorowym spektrum swoich szklanych rzeźb. Niebieskie kwiaty, niebieskie ogrody, okna do nieskończoności. Nazwy, jak Intergalakticka przestrzeń, Poślowie z kosmosu, Supernowa, Asteroidy, Planeta, mówią o jego zainteresowaniach. Oczywiście zajmują się również ziemskimi sprawami: Żeński akt, Tajemnica życia, Panna Maria z dzieciątkiem lub w szkle wryta Venus Botticeliego. W interesującym wywiadzie dla Radia Słowackiego również mówił jak go przyjęto jako cudzoziemca w względnie małej wiosce, gdzie żyje do tej pory. „Cudzoziemiec zostanie cudzoziemcem“. Kiedy dzieci chodziły jeszcze do szkoły podstawowej, to rodzicę ze wsi zakazywali swoim dzieciom kontaktować się z tymi „cyganami“, bo dla nich to wszyscy cyganie. Chociaż rozślawiam naszą wioskę, mam dużo francuzkich i innych odznaczeń – nie jestem jeden z nich. W domu to ja jestem na Słowacji w Ždiaru, chociaż żyję we Francji większą połowę życia. (...) Poszedł góral w świat...



fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (62)

Po II wojnie światowej, już 21.07.1945r. obok Barbakanu usytuowano 19 mogił żołnierzy radzieckich i pomnik Wdzięczności, które zostały przeniesione 16.07.1997r. na Cmentarz Rakowicki, a więc nie ma ich już obecnie na Plantach i po temacie. Następny pomnik na Plantach, pojawił się w 1953r. i był nim stojący od dawna do tego czasu na dziedzińcu *Collegium Maius UJ* w miejscu studni – pompy (widocznej na widokówce sprzed 1900r.), *pomnik Mikołaja Kopernika* jako młodzieńca w żakowskim stroju, trzymającego astrolabium. Przedstawia go dawna widokówka z 1908r. Wykonał go w 1898r. znany rzeźbiarz *Cyprian Godebski* - wnuk poety Cypriana Godebskiego - z inicjatywy profesora UJ *Henryka Sokolowskiego* wybitnego historyka sztuki, twórcy pierwszej polskiej uniwersyteckiej katedry historii sztuki. Pomnik sfinansowano z funduszy otrzymanych przez UJ od cesarza



Franciszka Józefa I, które były przeznaczone na wykonanie przez Jana Matejkę trzech obrazów z historii Uniwersytetu. Niestety artysta zdążył przed śmiercią (1893r.) namalować tylko częściowo jeden obraz p.t. „Apoteoza Uniwersytetu w XV i XVI wieku”, który został przez UJ odkupiony od spadkobierców malarza. Odlany z brązu pomnik wielkiego astronoma stojącego na granitowym cokole w zamiśle projektowany jako fontanna, mając u dołu cokołu odpływy i koperty do wlewu wody, został odsłonięty 8 czerwca 1900 roku dla uświetnienia jubileuszu 500-lecia odnowienia UJ. W tym czasie w *Collegium Maius* (do 1940r.) mieściła się Biblioteka Jagiellońska. W latach 1949 – 1964 *prof. Karol Estreicher* przeprowadził kompleksowy remont Collegium Maius, dokonując jego rekonstrukcji według



hipotetycznego wyglądu sprzed 1840r. W tej rekonstrukcji na dziedzińcu CM w miejscu pomnika odtworzono studnię. Natomiast pomnik M. Kopernika został przez prof. K. Estreichera przeniesiony w 1953r. na obecnie zajmowane, zadrzewione miejsce na Plantach przed gmachem Collegium Witkowskiego (Physicum) obok Collegium Novum (na zdjęciu). Zmiana lokalizacji pomnika wywołała spore kontrowersje wśród krakowian i w związku z tym, po mieście krążył następujący wierszyk:

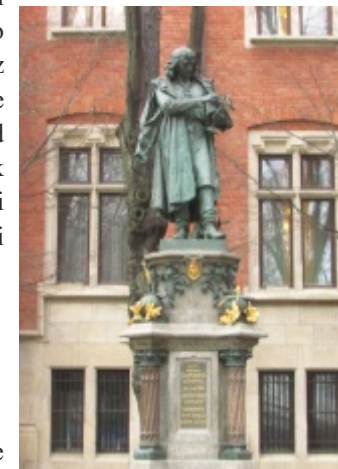
„Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię,
Polskie wydało go plemię.
A Estreicher z dziekanami
Wstawili go pod krzakami...”

Natomiast w pobliżu Plant można zobaczyć jeszcze inne pomniki Mikołaja Kopernika. Pierwszy znajduje się we



fot: B. Zimowski

wnętrzu kościoła *św. Anny* w transepcie po lewej stronie od głównego ołtarza (na zdjęciu). Ufundowany oraz zaprojektowany został w 1822r. przez *ks. Sebastiana Sierakowskiego*, jezuitę i architekta, a wykonał go z czarnego marmuru *Jan Nepomucen Galli*. Przedstawia on Uranie muzę astronomii trzymającą tarczę i wieńczącą Kopernika wieńcem Laurowym. Drugi pomnik naszego wielkiego astronoma, będący w westybulu *budynku PAU* przy ul. Sławkowskiej 17, został tam ustawiony w lutym 1873r. dla uczczenia 400-



lecia urodzin M. Kopernika, które było równocześnie tematem pierwszego posiedzenia *A k a d e m i i Umiejętności*. Ten ciekawy pomnik z białego marmuru, przedstawiony na załączonej fotografii, jest dziełem rzeźbiarza *Walerego Gadomskiego* profesora krakowskiej ASP. Natomiast trzeci pomnik astronoma, stoi wśród popiersi innych wielkich Polaków w *Parku im. H. Jordana* gdzie niestety wraz z innymi rzeźbami, poddawany jest skracaniu nosa przez niezbyt lotnych umysłowo miłośników, raczej medycyny plastycznej niż historii.



fot: B. Zimowski

2

Wiktoria Sobczyk

AGH - Akademia Górniczo - Hutnicza

Twoja jasna twarz.
Twoja twarz jasna.
Marzyłam, żeby jej dotknąć.
Dotknęłam.
I zasłabłam.

Twoje usta ściszone.
Marzyłam o nich tyle lat.
Dotknęłam ich. Lekko musnęłam.
I poruszył się świat.
Byłam w Twoich ramionach
(aż mnie ścisnęło w dolku).
Marzyłam o tym.
A teraz konam
z pragnienia, żebyś był znowu.

Jesteś gdzieś, a ja usycham.
Przeniosłabym góry, by móc Cię dotykać.
Kilometry do pokonania.
Wieki oczekiwania.

Kochałam Cię i Ty mnie kochałeś.
Przemknęła niezwykła chwila.
Parę sekund, o których marzyłam.
Nie, nawet nie marzyłam...

4

Przyjdź,
wtul się we mnie,
obsyp mnie pocałunkami,
spraw, bym widziała się w Twoich oczach.
Daj mi nadzieję, że mnie pokochasz.
Albo po prostu pokochaj.
Przyjdź,
zabroń mi o Tobie zapomnieć,
zabroń mi błądzić w pustce bez Ciebie.
Przyjdź,
tchnij życie we mnie, gasnącą,
ożyw spragnione Ciebie ciało.
Daj mi okruszek szczęścia,
unieś mnie ze sobą.
Przyjdź,
pokażę Ci, jak to jest,
kiedy kobieta kocha.



fot: archiwum autora

Andrzej Krzysztof Torbus

fot: archiwum

* * *

jarzębina już czerwona
już dojrzałe winogrona
o jesieni szepce ryba
lato było dawno chyba
dawno

utrudzona ziemia dyszy
zasypiają nawet myszy
pochowały skrzypce świerszcze
może lato będzie jeszcze?

na nikogo nikt nie czeka
coraz głośniejszy szumi rzeka
pomieszało liście z wiatrem
co z tym latem co z tym latem

* * *

zieleni się zielen
kalendarz niedziele
odmierza

na ściennym zegarze
starzej się twarze
już teraz

co będzie za chwilę?
nic, jesień i tyle
po wszystkim

uleci z pamięci
wichurą zakręci
i liśćmi

* * *

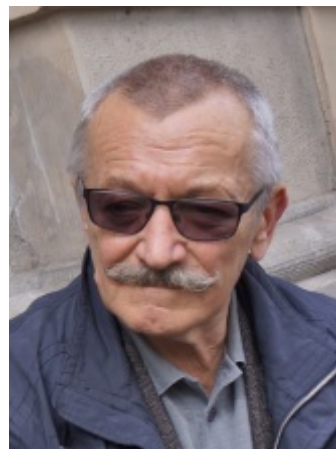
jeszcze lato iskry sypie
jeszcze nie śpi
jeszcze szczęścia szuka z nami
pośród leszczyn
jeszcze czasem na podwieczery
ognie pali
jeszcze w lesie pełno wszędzie
ciepłych malin

jeszcze góry śnieżnej czapy
nie ubrały
a już ludziom włosy całkiem
posiwały

Lesław Pizło poleca na słoneczne i deszczowe dni lata

BEKI

Jest to nie tyle gra w piłkę, co w piłeczkę. Do uprawiania tej dyscypliny potrzebny jest kawałek asfaltowej jezdni z możliwie wysokimi krawężnikami, oraz mała (wielkość piłki tenisowej), twarda piłka. Powszechnie dostępna w sklepach tak zwana palantówka (3.70 ówczesnych złotych). Marzeniem każdego zawodnika było posiadanie półbutów z twardymi wibramowymi podszewkami. Dawały one możliwość siarczystego kopnięcia piłki, bez narażania się na kontuzję stopy. Bramki, czyli linia narysowana kredą lub kawałkiem cegły, miały przeważnie szerokość całej jezdni. Bywały też węższe, ale to w wyższej lidze. Regulamin gry sprowadzał się do tego, że piłeczkę można było kopnąć tylko raz. Naprzemiennie. Krawężnik też grał, zatem wyrafinowane uderzenia bilardowe były dozwolone. Jak w innych grach wszelkie modyfikacje reguł były spotykane np. gra do jednej bramki, podwójne kopnięcie i tym podobne. Bywało, że rozgrywkę zakłócało pojawienie się jakiegoś pojazdu. Ale było to zjawisko rzadkie. Raz dziennie pojawiała się buda pocztowa zaprzężona w konia, lub podobny pojazd rozwożący pieczywo. Rekompensatą była możliwość przewiezienia się na tylnym stopniu budy, która skutecznie chroniła przed batem woźnicy.auta były na tyle rzadkie, że łaskawie były przepuszczane.



fot: B. Zimowski

Inne gry:

SERSO - to gra podobno znana już w starożytnym Rzymie, ale przywrócili ją kulturze europejskiej znudzeni Anglicy stacjonujący w koloniach, żeby czymś zająć swoje równie znudzone córki. Każda zawodniczka była wyposażona w kijek z uchwytem, przypominający wyglądem szablę, oraz zestaw kilku wiklinowych obręczy. Niewielkich 25 – 30 cm średnicy. Jedna wyrzucała w kierunku partnerki owo kółko, a druga starała się je złapać na ów patyk. Wygrywała posiadaczka wszystkich kółek. Modyfikacje zasad i punktowania, podobnie jak w innych grach, były ogromne. Nie znam wszystkich, gdyż jak wspominałem gra była „dziewczyńska” i mnie, poważnemu mężczyźnie w krótkich spodenkach nie wypadało się takimi bzdurami zajmować. My mieliśmy poważniejsze zajęcia, jak zośka, noże, piłka czy cymberegaj. Oczywiście do czasu gdy biologia poustawiała właściwe priorytety.

KLASY - również głównie uprawiane przez dziewczęta. Zasadzała się na umiejętnym przesuwaniu stopą, podskakując na jednej nodze, kamyka po wcześniej przygotowanym diagramie. Ów diagram, to było narysowane na asfalcie pole składające się z 6-8 kwadratów lub ślimaka z wielokrotnie większą ilością pól.

Zdrowa i tania zabawa na świeżym powietrzu. Jak sądzę. Chociaż świeżość tego powietrza w Krakowie już wtedy, pozostawiała wiele do życzenia. Nowa Huta, Skawina, Bonarka i Solvay, pracowały pełną parą dla przyszłości Polski Ludowej skutecznie nas zatruwając.

Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU”:

Jacek Mazur



fot: L. Pizło

Dnia 3 września w Teatrze Słowackiego odbył się koncert Piwnicy pod Baranami dla Piotra S i Janiny G. pod tytułem „ ANIOŁOWIE NA SUFICIE”



foto. B. Kucharek

Debiuty poetyckie:

* * * * *

Jestem rozdeptana
Ciężki błotem buciór nadszedł
Nastąpił
Wcisnąwszy mnie w szczeliny bruku odszedł

Leżę rozdeptana
Odciskają na mnie podeszwy zwykli przechodnie
Pokazują mnie dzieci za paluszek odciągane
rodzicielską dłonią
Nie powinny się maluchy mazać w błocie

Postawili na mnie tysiąc krzyżyków
Jak mam pod nimi powstać
Jezusowi postawili jeden

Joanna Janiec



foto: archiwum autora



Potwory zwisowskie podpatrzone przez Romana Wysogłada (35)

„DYM”

Jedyna z otwartych po 89 roku kawiarni, w której czuje się duszę, chociaż wewnątrz na pierwszy rzut oka nie skłania do tego rodzaju skojarzeń. Do „Maski” nie dało się chodzić bez narażania się na wizytę w domu przedstawiciela Izby Skarbowej pytającego, w jaki sposób stać cię na bywanie tam, „Loża” kojarzy się z wysprzątanym do granic absurdu salonem na dworcu kolejowym, do tego zapomnianym przez podróżnych, „Alchemia” to nic innego jak ekshibicjonizm, a „Pies” jest dobry, ale dopiero o trzeciej nad ranem, kiedy już wszystko ci jedno.

„Dym” w sobie tylko znany sposób przyciągnął tłumy, stając się salonem artystycznym, bez względu na porę dnia. I gdyby tylko głośna muzyka nie zagłuszała tych, co jeszcze mają coś do powiedzenia, można by uwierzyć, iż znowu świątek artystyczny Krakowa odnalazł swoją przystań.



foto: B. Zimowski

Galeria Vis á Vis:

Danuta Gawel

Jestem absolwentką Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie. Należę do Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyków w Lublinie oraz artystycznej grupy pod nazwą - Grupa X, utworzonej przez absolwentów Malarstwa ASP w Krakowie. Od niedawna należę również do Stowarzyszenia Marynistów Polskich. Tworzę w różnych technikach: olej, akryl, pastel. Eksponowałam swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych na terenie Polski. Mieszkam w Krzeszowie (woj. podkarpackie). Jestem związana artystycznie ze środowiskiem krakowskim.



Wspomnienie o doktorze

Doktor Antoni Wawszczyk urodził się 12 maja 1941 roku w Ojcowie. Pochodził z rodziny inteligentkiej. Ojciec Stanisław był inżynierem telekomunikacji. Walczył w obronie Lwowa, a później podczas II wojny światowej jako żołnierz AK ps. „Lampart”.

Na świat przyszedł nieoczekiwanie. Matkę Karolinę zaskoczył przedwczesny poród w ciąży bliźniaczej i synowie urodzili się w Ojcowie w Hotelu Kazimierz. Na szczęście przebywał tam dr Gaskowski - ginekolog położnik, który odebrał poród i uratował im życie. Stacjonujący w hotelu Niemcy chcieli wykorzystać tę sytuację, nadając im imiona Adolf i Benito, ku czci swoich przywódców narodowych. Od hańby tego zamiaru uratowała ich siostra ojca Anna, dokonując pospiesznych chrzcin niemowląt w kościele w Smardzowkach. Przed reakcją ze strony Niemców trzeba było jednak uciekać.

W latach 1947-1954 Antoni Wawszczyk uczęszczał wraz z bratem bliźniakiem Janem do Szkoły Podstawowej im. Stefana Batorego, a w latach 1954-1958 do V Liceum Ogólnokształcącego im. A. Witkowskiego w Krakowie. Maturę wraz z bratem zdał z wyróżnieniem, osiągając - podobnie jak w latach szkolnych - bardzo dobre oceny. Podobne rezultaty osiągał na studiach medycznych. Wszystkie egzaminy zdawał w pierwszym terminie z wynikiem dobrym lub bardzo dobrym.

Ze względu na to, że byliśmy bliźniakami - pisze brat - musieliśmy zdawać egzaminy zawsze razem. Już na pierwszym roku studiów prof. Stanisław Skowron z biologii, pisząc podręcznik z genetyki, wykorzystał nas, umieszczając w nim nasze zdjęcia i odciski palców jako bliźniaków jednojajowych. Z tej książki uczyły się całe późniejsze pokolenia studentów.

Zarówno Tosiu, jak i ja przejawialiśmy pewne zdolności aktorskie już w latach szkolnych, grając role dziecięce w Teatrze im. Słowackiego i Teatrze Starym. Potem, na studiach występowaliśmy w kabarecie Cyrulik, gdzie rozpoczynała karierę Ewa Demarczyk i z którego pochodzi piosenka „Konik na biegunach” śpiewana przez Franka Serwatkę.

Antoni ukończył studia w 1964 roku i rozpoczął staż podyplomowy najpierw w Żywcu, a później w Kłodzku, skąd powrócił do Krakowa i rozpoczął pracę w Szpitalu im. Żeromskiego w Nowej Hucie na oddziale neurologicznym, prowadzonym przez jego ukochanego ordynatora Juliana Grełę. Tam zastała go wiadomość, że Śląski Okręg Wojskowy wzywa obywatela A. Wawszczyka do odbycia dwuletniej obowiązkowej służby wojskowej. Podpisał sam dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dywizji Florian Siwicki.

I tak cały neurologiczny świat Antoniego legł w gruzach. Rozpoczęta specjalizacja zaczęła przesuwac się na plan dalszy, a jej miejsce zajęły liczne poligony wojskowe. Nie mógł się z tym pogodzić, zwłaszcza z perspektywą dwuletniej przerwy w karierze zawodowej. Kiedy



foto. W. Morek

wcielający go gen. H. Karga we Wrocławiu zapytał Tosia: „Czy macie jakieś życzenie odnośnie miejsca pełnienia służby wojskowej?” - odpowiedział, że chciałby ją odbyć w mieście, gdzie jest szpital z oddziałem neurologicznym. „Ależ takiego wyboru miejsca służby to wy obywatelu nie macie - usłyszał. A właściwie to macie: Gubin albo Krosno - wybierzcie sobie!”. Tosiu, myśląc o Krośnie na Podkarpaciu, wybrał je, tymczasem generał polecił pisarzowi wypisanie rozkazu skierowania porucznika Wawszczyka do Krosna... Odrzańskiego.

Po odbyciu służby wojskowej powrócił do Krakowa i podjął pracę w Szpitalu im. St. Żeromskiego na oddziale neurologicznym. W roku 1973 uzyskał I stopień specjalizacji w neurologii, w 1977 roku II stopień, z wyróżnieniem. Potem przeniósł się do Olkusza, gdzie w latach 1982-2006 pełnił funkcję ordynatora Oddziału Neurologicznego Szpitala Miejskiego w Olkuszu. Praktycznie zresztą sam ten oddział stworzył, urządził, zatrudnił kadrę.

Był bardzo lubianym lekarzem zarówno przez współpracowników, jak i pacjentów. Nigdy z nikim nie popadał w żadne konflikty.

17 kwietnia 1991 roku uzyskał tytuł doktora nauk medycznych w Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Temat rozprawy brzmiał: „Łagodna padaczka dziecięca z centralno-skroniowym zapisem EEG”. Był doskonałym znawcą zapisów EEG i kontynuował ten zakres specjalności do końca swego życia.

Zmarł nagle 16 października 2016 roku.

Pochowany na Cmentarzu Rakowickim w grobowcu rodzinnym. 22 października żegnał go tam tłumny orszak: rodzina, koledzy i pacjenci. Żegnałem go też ja - czyli brat bliźniak, Jan - którego życie po śmierci brata przybrało zupełnie inny wymiar. Pamięć o Nim jest zrośnięta ze mną jak druga połowa mego ciała i duszy.

Nie zgadzam się z autorem sentencji (Ericchem Segalem), że ..."Czas leczy rany"...

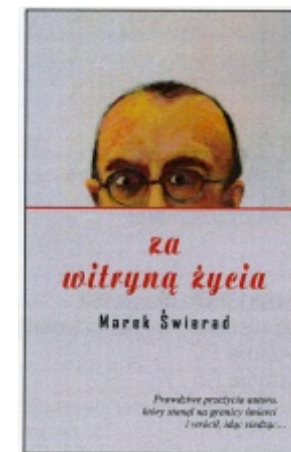
Czas nie leczy ran, tylko przyzwyczajają do bólu, albo moja rana należy do kategorii ran nieuleczalnych.

W 1-szą rocznicę śmierci mego Brata - Bliźniaka - dr med. Jan Wawszczyk

Poza ZVIS'em:

Marek Świerad - Za witryną życia

W książce „Za witryną życia” autor dzieli się swoim doświadczeniem, jak pokonał paraliż prawych kończyn, spowodowany udarem mózgu. Opisane trudności są przeplatane barwnymi wątkami z życia autora, jak np. spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II... To spotkanie miało cudowny wpływ na życie jego syna Dominika.





GALERIA PORTRETÓW cz.72
Wojciech Mróz

fotografia:
Henryk Tomasz Kaiser



**Zasłyszane lewym uchem,
czyli kronika towarzyska:**

Korzystających ze zwisowej toalety informujemy, że deskę sedesową można wypożyczyć w barze bistro po pozostawieniu dowodu osobistego lub jakiegokolwiek legitymacji ze zdjęciem.

Podczas uczonej rozmowy o różnych doznaniach pod wpływem narkotyków jeden z bywalców stwierdził z troską: „oby tylko nie wynaleźli narkotyków zastępujących chędożenie”.

fot: B. Zimowski

Rozwiązano zagadkę stadka gołębi zlatujących się do Zwisu w godzinach około południowych. Okazało się, że zlatują się na posiłek serwowany im przez jednego z bywalców. Możemy donieść, że zlatują się na ośródkę z obwarzanków.

Nasz kawiarniany historyk-detektyw AM odkrył kradzież pozłacanej korony z figurki Matki Boskiej Łaskawej o której pisał w ostatnim numerze naszego pisemka. Skojarzenia nasuwają się same.

Amerykański bywalec naszej kawiarenki powiadomił krakowskich przyjaciół o cudownym ocaleniu swego jachtu przed huraganem Irma. Ktoś już radził w pewnej popularnej piosence by „swoją barkę pozostawić na brzegu”.

Rozmowy intelektualne w „Zvisie” osiągają coraz wyższy poziom. Dyskusja o operze zakończyła się dyskusją o szpitalnych jednorazowych „kaczkach”.

W naszej „uroczej kawiarence” odbyła się tajna degustacja serów na którą załapali się tylko wtajemniczeni. No cóż – samo życie! Są równi I równiejsi!

Bywalcom Zvisu przypominamy o casusie „Sowa i Przyjaciele”. Podobno wzbudzamy zainteresowanie „nowych przyjaciół”?!

Nasz "złoty klucz" otrzymał pieszczotliwą nazwę: "Pręcik". Ciekawe dlaczego ?

Jan Nowicki

Dewaluacja dolara



foto: B. Kucharek

Powiadają, że na łeb, na szyję - spada! Całe lata człowiek spokojnie żył w jego zielonym cieniu, a tu nagle cień odpływa. I nie bardzo wiadomo, gdzie się skryć - przed fałszywym słońcem coraz mocniejszej złotówki. Nasi ekonomiści przystępują do korygowania stóp procentowych, eksporterzy rwą włosy, importerom włosów przybywa, politycy szukają pożywki dla swych partyjnych interesów.

Tylko przeciętny człowiek - co nie miał, nie ma i mieć nie będzie - ze spokojem owcy coraz więcej płaci na stacjach benzynowych. Lecz tak naprawdę nic się nie dzieje. Ameryka da sobie radę. Nasi bogacze z głodu nie umrą. Szkoda tylko rodaków pracujących za granicą. Bo oni zmuszeni będą wracać. Co przewidział nasz kolejny wieszcz - premier Tusk. Spadek kursu dolara?! Dla ludzi mojej generacji wiadomość ta jest jak sygnał o pogarszającym się stanie zdrowia wujaszka z Ameryki. „Gęsi za wodą, dolar za wodą. Uciekaj dziewczyno, bo cię pobodą” - powinniśmy zaśpiewać. A jednak czegoś żal. Czy pieniędzy? Nie sądzę. W realnym socjalizmie pieniądze były brzydkim, bezwartościowym papierem, zachłapanym siermiężną grafiką i portretami wątpliwych bohaterów.

Wtedy wszystko było brzydkie. Szerzył się terror brzydoty. Uprawiany z szatańską premedytacją, uporem i nieludzką konsekwencją. Człowiek przygnieciony brakiem wartości uznawał ten brak za normę. Niepostrzeżenie - także dla samego siebie - stawał się również bezwartościowy i... brzydki. Jak polskie nominały, skryte w postrzępionych kieszeniach. Tymczasem dolar cieszył się nadzwyczajną urodą. Złotówka była szpetna i bezwartościowa. Dobra waluta to godna waluta. Ale godność - w czasach słusznie minionych - była dla władzy zjawiskiem niebezpiecznym, brutalnie łapionym.

W tej sytuacji dolar musiał przypominać zielone jabłuszko, które chciała zerwać każda polska Ewa. Zielony zdawał się walutą z innej planety. Stanowił wartość, którą podziwialiśmy z nabożnym lękiem. Ten zielony stwór przypominał o wolności za jakimś oceanem. Wyzwalał marzenia, dawał do myślenia, rozbawiał.

Przemycaliśmy drania w kołnierzykach koszul, cukierkach, paście do zębów. Pamiętam incydent z samolotu wiozącego do Londynu legendarne spektakle Dziadów i Biesów. Na pokładzie Gustaw-Konrad: Jerzy Trela, przy nim ja: Stawrogin.

-Jureczku - proponuję - może byśmy zamówili buteleczkę whisky? Stawiam. Po jej spożyciu Jurek powiada:

-Dobre twoje, dobre moje.

Po czym znika za drzwiami toalety, z której nie wychodzi dłuższy czas. Zaczynam się niepokoić.

-Nie było mnie trochę, bo musiałem wyciągnąć dolce z obcasa - szepcze powracający Gustaw-Konrad.

-Rozumiem - uśmiecha się Stawrogin.

Jerzy szerokim gestem zaprasza. Biedni jak mysz kościelna, nigdy nie byliśmy dziadami. Kiedyś w Locarno - pękając ze śmiechu - kupiłem ojcu wielofunkcyjny scyzoryk za wartość jego trzech miesięcznych pensji. Przy takim przebicciu bogaty Niemiec dostałby chyba palpacji serca.

Dewaluacja dolara przypomina upadek autorytetu. Co na ludzi myślących sprowadza zawsze poczucie osamotnienia i straty ważniejszej od pieniądza.

25 lipca 2008

Jan Nowicki - „Mężczyzna i One” wydawnictwo BELLONA - 2012
- druk za zgodą Autora

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzyszca, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafałski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Zsociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Koniewicz, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędziński, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarniecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Seratin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smółcki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volkó, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andriewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek.